

# Geopolityka nie jest ideologią ani pseudonauką. Choć bywa uprawiana w ten sposób



## KRZYSZTOF ZMYŚLIŃSKI

tłumacz książki „Państwo jako żywy organizm” Rudolfa Kjelléna.

**Pojęcie geopolityki przeszło z racjonalnego obszaru tego, „co właściwie jest” do irracjonalnego obszaru tego, „co powinno być”. I to jest grzech pierworodny współczesnej geopolityki**

Kiedy w 1920 roku Rudolf Kjellén w swej książce „Plan systemu polityki” formułował pierwszy nowoczesny, holistyczny system nauki o państwie, nie tylko pokazywał proces tworzenia się pojęć, metodę i obszar badawczy nowej dziedziny wiedzy, ale również zakreślił intelektualny horyzont refleksji nad tym, czym jest współczesne państwo i w jaki sposób ono działa. „System polityki” Kjelléna oparty jest na subdyscyplinach, czy raczej aspektach, którymi są geopolityka traktująca o miejscu państwa w przestrzeni, ekopolityka badająca życie gospodarcze w państwie, demopolityka zajmująca się jego ludnością, socjopolityka badająca społeczeństwo danego kraju i wreszcie kratopolityka będąca refleksją nad sposobem sprawowania władzy w państwie.

Istotą wielkiej syntezy Kjelléna jest współobecność tych pięciu splecionych ze sobą dziedzin w procesie dochodzenia do prawdy o tym, czym badane państwo w danym momencie jest.

Tylko jedno z tych pojęć – geopolityka – zrobiło niezależną, światową karierę.

Ostatnio w szczególny sposób również w Polsce.

## Czym w zasadzie jest geopolityka?

W okolicznościach napiętej sytuacji międzynarodowej, przyspieszających procesów federalizacyjnych w Europie i wojny za naszą wschodnią granicą na polskim rynku wydawniczym nastąpił wysyp książek oflagowanych jako „geopolityczne”, a media społecznościowe rozgrzane są do czerwoności „geopolitycznymi” dyskusjami i raportami z wojny.

Wśród wspomnianej literatury są zarówno książki aspirujące do naukowości jak i – nie dające się już chyba policzyć – przyczynkarskie pozycje „geopolityczne”. Pomimo tego „geopolitycznego wzmocnienia” nie ma śladów poważnej refleksji nad tym, czym właściwie geopolityka jest, a sądzę, że postawienie takiego pytania pozwoliłoby uniknąć zbędnych inwektyw w przestrzeni publicznej, jak i nadmiernych oczekiwań związanych z popularną obecnie literaturą „geopolityczną”.

Wydaje mi się, że taką refleksję należy wywieść z osoby i z dzieła twórcy pojęcia geopolityka – Rudolfa Kjelléna. Otóż w 1916 roku, w pracy zatytułowanej „Państwo jako żywy organizm” napisał on tak: „Geopolityka to nauka o państwie jako organizmie geograficznym lub zjawisku w przestrzeni, to znaczy o państwie jako o krainie, terytorium, obszarze, a ściślej o kraju”. Ta wyczerpująca, zgrabna, zniuansowana i pozbawiona dwuznaczności definicja precyzyjnie określała zakres badawczy geopolityki w ramach nauki o państwie (więcej na ten temat w artykule Rudolfa Kjelléna „Polityka jako nauka”, dostępnym na stronach Nowej Konfederacji).

**Pomimo tego „geopolitycznego wzmocnienia” nie ma śladów poważnej refleksji nad tym, czym właściwie geopolityka jest**

O ile jednak szwedzkie słowo *rike* przełożone na język polski jako *kraj* nie budzi namietności, gdyż tak jak szwedzki odpowiednik opisuje ono jednostkę terytorialną, która posiada własną suwerenność polityczną i granice (trzysta lat temu przełożyłbym je jako *korona*); przełożone na niemiecki jako *Reich*, powodowało sto lat temu (i powoduje dziś) wielki ból głowy u tłumaczy, zwłaszcza niemieckich, gdyż nie da się go oderwać od imperialnych konotacji.

Światowa recepcja dzieł Rudolfa Kjelléna odbywała się i nadal się odbywa przez niemieczyznę (angielski przekład

książki „*Staten som Lifform*” powstał po przekładzie rosyjskim i polskim), i we wszystkich niemieckich przekładach geopolityka łączona jest ze słowem *Reich*, co – czasami intencjonalnie, niekiedy nie – otwarło drogę do powszechnego instrumentalizowania tego pojęcia. Wraz z innymi, świadomymi już manipulacjami popełnionymi przez jego niemieckich tłumaczy (szerzej o tym w polskim przekładzie jego pism), w krótkim czasie ta zgrabna w swej prostocie definicja obrosła w deterministyczny kontekst, a epistemologiczna treść tego pojęcia uległa podmianniu. Geopolityka przestała być tym pierwotnym (jednym z pięciu) filarem politologii, który służył empirycznemu, racjonalnemu badaniu państwa, a stała się narzędziem służącym uprawianiu imperialnej polityki; geopolityk zaś nie był już – ewentualnie – politologiem badającym przestrzenny aspekt państwa (piszę ewentualnie, gdyż, jak sądzę, politolog nigdy by siebie tak nie nazwał), a politykiem uprawiającym politykę wykorzystując narzędzia i aparat pojęciowy geografii politycznej.

### **Geopolityka nie jest doktryną**

Obecnie w różnych językach, a nawet w ramach tego samego języka, słowo geopolityka może mieć różne znaczenia, u nas zaś „Słownik języka polskiego” stawia (niepotrzebnie) kropkę nad „i”: „Geopolityka to doktryna polityczna głosząca, że zjawiska, procesy i fakty polityczne są wyznaczone przez warunki geograficzne” – wprowadzając na gruncie polszczyzny jeszcze większe zamieszanie.

W swoich analizach i esejach politycznych, dotyczących różnych obszarów ówczesnego świata, Rudolf Kjellén korzystał ze stworzonej przez siebie metody,

tj. z analizy geopolitycznej. Pomimo *cząstkowego* charakteru tego pojęcia, analiza geopolityczna nie mogła być oderwana od całościowego obrazu rzeczywistości państwowej i – jak to ujął trafnie Leszek Sykulski w przedmowie do wyboru pism Rudolfa Kjelléna: (analiza geopolityczna) „powinna obejmować historyczne spojrzenie na położenie państwa w stosunku do innych podmiotów politycznych na arenie międzynarodowej. Przy czym zalecał szczegółową analizę rozwoju terytorialnego, analizę morfologiczną (kształt granic), rozkład zaludnienia, charakter usytuowania w przestrzeni polityczno--geograficznej (centrum, peryferie, strefa buforowa). Podkreślał przy tym wagę nie tylko czynników geograficznych, ale także wolicjonalnych danego narodu. Wynikało to z jego spojrzenia na istotę państwa jako symbiozę ciała (terytorium) i duszy (naród)”. I taki był minimalny wymóg co do badania zjawiska państwa w przestrzeni.

Zupełnie inaczej geopolitykę rozumiał niemiecki wojskowy, Karl Haushofer, współtwórca współczesnej geopolityki. Otóż w przedmowie do drugiego wydania swej fundamentalnej monografii zatytułowanej „Geopolityka Oceanu Spokojnego” Karl Haushofer zdefiniował geopolitykę w całkowicie odmienny sposób: „Zadaniem i celem geopolityki – naukowej podstawy sztuki działania politycznego w walce o istnienie państwowych form życia w przestrzeni życiowej na Ziemi – będzie rozpoznanie podstawowych cech wyznaczonych przez powierzchnię Ziemi, jedynych trwałych w tej walce, i przejście od ich empirycznego zastosowania do (praktycznych) działań zgodnych z zasadami geopolityki”.

W manifestie tym Haushofer zerwał nie tylko z naukowym systemem Kjelléna,

z którego czerpał, ale zerwał też z całą tradycją nauki służącej poznaniu i racjonalnemu opisowi rzeczywistości. Pojęcie geopolityki przeszło tym samym z racjonalnego obszaru tego, „co właściwie jest” do irracjonalnego obszaru tego, „co powinno być”.

I to jest grzech pierworodny współczesnej geopolityki.

**Koncepcje wielkiej Eurazji, Heartlandu i Rimlandu w jakimś stopniu powstały na bazie badań naukowych z zakresu geografii politycznej. Lecz choć miały stempel akademii, były tylko deterministycznymi modelami politycznymi**

W ciągu dalszym cytowanego manifestu Haushofer usiłował jeszcze zachować pozory, próbując zakotwiczyć geopolitykę w nauce: „Punktem wyjścia dla tej drogi, gruntem pod jej budowę, jest przede wszystkim geografia polityczna, kulturowa i ekonomiczna; podobnie jak geografia fizyczna zapewnia podstawy strukturom nieorganicznym i biogeograficznym”, lecz chwilę później pozbawił swych czytelników złudzeń, całkowicie rozwadniając to pojęcie: „Celem, do którego zmierza geopolityka, jest jednak w równym stopniu zarówno sztuka jak i nauka, a przynajmniej geopolityczne rzemiosło”. Z pewną dezynwolturą, ubolewał nad jej stanem pisząc dalej: „Dla przyszłości ludzkości – która zależy od zwrotów w nieustannej

walce o zdobycie, utrzymanie, ponowne rozmieszczenie i redystrybucję przestrzeni życiowej oraz władzy w jej obrębie – jest smutnym faktem, jak mało z owej, nawet wcześniejszej, wiedzy fachowej niezbędnej do prowadzenia tej walki, znajduje swoje zastosowanie w praktycznej polityce – a przecież tę wiedzę techniczną może zdobyć każdy”.

Warto sobie w tym miejscu uświadomić, że jest to w swej istocie całkowita kapitulacja nauki, i pożegnanie się z możliwością bezzałożeniowego poznania empirycznie dostępnej rzeczywistości państwowej.

### **Nie wystarczy mapa**

Geopolityka pierwszej połowy XX wieku broniła swej naukowej pozycji tym, że zajmowali się nią geografowie, jak Eugeniusz Romer czy Halford Mackinder. Karl Haushofer, choć karierę geopolityczną zaczynał bez formalnego wykształcenia w tej dziedzinie (osobiście poznał za to Japonię, Koreę i Mandżurię), szybko je uzupełnił, zostając najpierw doktorem filozofii (praca o Japonii: „Dai Nihon, Betrachtungen über Groß-Japan Wehrkraft, Weltstellung und Zukunft”), a zaraz po wojnie – docentem na wydziale geografii politycznej uniwersytetu monachijskiego. Nie zmienia to jednak faktu, że poza sferą deklaratywną współtworzył politycznie motywowaną geopolitykę opartą o geografie polityczną, której celem było tworzenie analiz i modeli geopolitycznych wspierających rzeczywiste bądź urojone mocarstwowe aspiracje. Piszący pod koniec tego okresu Nicholas Spykman nie był już z wykształcenia geografem, a nowoczesnym politologiem i geopolitykiem, toteż jego warsztat był już zupełnie inny.

Koncepcje wielkiej Eurazji, *Heartlandu* i *Rimlandu*, proponowane przez wspomnianych akademików, w jakimś stopniu powstały na bazie badań naukowych z zakresu geografii politycznej. Lecz choć miały stempel akademii, były tylko deterministycznymi modelami politycznymi. Warto przy tej okazji przypomnieć, że Rudolf Kjellén, twórca naukowej geopolityki, wykluczał deterministyczne spojrzenie na państwo i na stosunki międzynarodowe. Wiedział, że choć przestrzeń może się wydawać stałą w geopolitycznym równaniu (choć nie jest!), pozostają jednak cztery pozostałe zmienne, które zawsze muszą być ujęte w geopolitycznej analizie, a jej wynik wcale nie musi odzwierciedlać postulowanych a priori tez.

**Powszechna opinia, ocena  
czy stanowisko środowiska  
naukowego mają decydować  
o tym, czy coś jest prawdą,  
czy nie, co całkowicie  
zaprzecza zasadzie  
racjonalności nauki**

Przywoływana wyżej analiza geopolityczna jest zawsze zadaniem karkołomnym. Jest ona ze swej natury wielowątkowa, żmudna i po prostu intelektualnie trudna – wymaga interdyscyplinarnej wiedzy i bardzo szerokich horyzontów. Tak więc pozbawionemu warsztatu współczesnemu geopolitykowi, który *musi* odpowiadać na bieżące zapotrzebowanie, pozostaje jedynie droga na skróty. Pomocne mu jest złudzenie, że do uprawiania geopolitycznego fachu wystarczy jedynie mapa.

Szybko okazuje się jednak, że jest to tylko pozorna łatwość, a przestrzeń bez ludzi jest po prostu pusta. Znane mi osobście współczesne teksty geopolityczne, tak jak i przestrzeń, do której się odnoszą, nie są – jak zaobserwowałem – wypełnione zindywidualizowanymi narodami, społeczeństwami i specyficznymi warunkami sprawowania władzy, a bliżej niezidentyfikowaną ludnością. Poza nią zawierają najczęściej szybko dostępną wiedzę słownikową (zawsze z drugiej, trzeciej ręki), oficjalne, najczęściej nieweryfikowane statystyki i hasła oparte o cytowane bezrefleksyjnie modele z przeszłości. Krzyżują się tam potencje z zasobami, przepływy z siłą i wiele innych czynników: wzajemnie sprzecznych, wymagających systematyzacji i metody, których to narzędzi w moim rozumieniu żaden z czytanych przeze mnie autorów nie posiadał.

Poza tym komuś obytemu z obcojęzycznymi źródłami jest względnie łatwo dostrzec błędne cytowania, nieprzeczytane źródła w bibliografiach i bezrefleksyjne kalki. Pytania, które się przy tym nasuwają, są następujące: jak działa system współczesnej nauki, gdzie jej metodologia, jaka jest rola akademii: promotorów i recenzentów tych prac, skoro teksty pseudonaukowe otrzymują naukowy stempel.

Nieprzygotowany czytelnik ulega najczęściej pseudonaukowej łatwości.

A co, jeśli problem dotyczy samej nauki? Wiedza to w zasadzie język i doświadczenie. Nauka rodzi się w sposób racjonalny poprzez stawianie tez i poddawanie ich falsyfikacji. I to język ujawnia w pierwszym rzędzie brak wiedzy, metody i naukowej dyscypliny. Ujawnia też problem znacznie szerszy. Współczesna „nauka” oparta jest na konsensusie, obojętnie czy rozumianym potocznie, czy jako „konsensus naukowy”. Powszechna opinia,

ocena czy stanowisko środowiska naukowego mają decydować o tym, czy coś jest prawdą, czy nie, co całkowicie zaprzecza zasadzie racjonalności nauki. Jest to absurd świadczący o oderwaniu nauki od rzeczywistości. Dotyczy to prawie wszystkich gałęzi nauki, a nauki humanistyczne, w tym politologia, podlegają temu zabobonowi w szczególności.

**Być może jednak jest tak, że jego postulaty – naukowości i racjonalnej naukowej dyscypliny na gruncie „nauki opartej o konsensus” – nie mają już współcześnie żadnego znaczenia**

Być może coś w rodzaju rozpoznania przyniesie spostrzeżenie, że Kjellén, twórca pojęcia geopolityki, rozróżniał precyzyjnie pomiędzy polityką jako nauką (politologią) a polityką jako sposobem sprawowania władzy i kształtowania państwa dla dobra ogólnego i dla wzrostu jednostek. System naukowy, który stworzył, miał w założeniach zapobiec manipulacji wiedzą (choć to określenie u Kjelléna nie pada). Zawierał ostrzeżenie przed skutkami zmian w państwie i ryzykiem manipulacji ludźmi poprzez mnożenie grup interesów i stawianie przed nimi sztucznych celów. Cele te uniemożliwiają dotarcie do rzeczywistości ich państwa i uzyskania odpowiedzi na pytanie, czym państwo i system państwowy właściwie jest.

Być może jednak jest tak, że jego postulaty – naukowości i racjonalnej naukowej dyscypliny na gruncie „nauki opartej

o konsensus” – nie mają już wspólnie żadnego znaczenia.

### **Koniec racjonalności**

Może jest to naturalny proces, gdyż człowiek i państwa w ciągu ponad stu lat, które minęły od śmierci Kjelléna, podlegali zmianom. Wielkie koncepcje Haushofera, Mackindera i Spykmana powstawały w porządku międzynarodowym opartym (przynajmniej w Europie) o zasadę narodowości, z suwerennymi, działającymi mniej lub bardziej racjonalnie i rozumnie państwami.

Tego porządku już najwyraźniej nie ma.

Zanika narodowa indywidualność, a zachodnie demokracje (w tym nasza), są całkowicie skorumpowane i uwięzione w uścisku autokracji opartej o międzynarodowy konsensus, co doskonale pokazuje pandemia, klimatyzm, gender i europejski federalizm. W dłuższej perspektywie każda administracja i każdy rząd okazują się ostatecznie takie same jak poprzednie i taki sam jest bełkot następujących po sobie zdemoralizowanych elit; obojętnie czy liberalnych, konserwatywnych, czy też lewicowych. W poprzek systemu państwowego panoszą się ponadnarodowe monopole niszczące klasy i grupy niosące wartości, wytwarzające dobrobyt i zapewniające wzrost. Tak więc rodzi się pytanie: kogo dotyczą modele geopolityczne? Czy aby na pewno państw?

Można założyć z małym prawdopodobieństwem błędu, że w świecie konsensusu geopolityka uprawiana jest ramach określonej agendy, do której istnienia nie przyznaje się nikt, czytelnikom i słuchaczom zaś suflowane są w ramach tego konsensusu wypowiedzi i książki, które mówią wszystko o ich autorach, na-

tomiast o rzeczywistości mówią niewiele lub nie mówią nic.

Pozostaje próba odpowiedzi na postawione w tytule pytanie. Obcowanie przez całe życie ze słowem pisanim, z literaturą, i podróż przez różne języki uzmysłowiły mi, że najpotężniejszą istotą ludzką jest gawędziarz. To on poprzez siłę swojej wypowiedzi i wydźwięk opowiedzianych historii jest w stanie zawładnąć ludzkimi umysłami.

**Zanika narodowa indywidualność, a zachodnie demokracje (w tym nasza), są całkowicie skorumpowane i uwięzione w uścisku autokracji opartej o międzynarodowy konsensus, co doskonale pokazuje pandemia, klimatyzm, gender i europejski federalizm**

Jeśli więc istnieje i jest jeszcze praktykowane prawo do swobodnej wypowiedzi, za Haushoferem przewrotnie powiem, że najwyraźniej o geopolityce, tak jak ją rozumiemy wspólnie, może się wypowiedzieć w ramach swojej opowieści każdy. Otwarta pozostaje tylko kwestia, jak się ta opowieść ma do rzeczywistości.

Poza tym, rozumiejąc ograniczenia geopolityki, które poddałem pod dyskusję wyżej, na swój rachunek zawsze zadaje sobie pytanie, dokąd gawędziarz chce mnie swoją opowieścią zaprowadzić.

Obiektywnie zaś, na gruncie racjonalnym ocena tego, co bierze czytelnik do ręki, nie jest możliwa bez udzielenia sobie odpowiedzi na pytanie: czym właściwie geopolityka jest?